

R E C E N Z J E

PIOTR LASEK, *Turris fortissima nomen Domini. Murowane wieże mieszkalne w Królestwie Polskim od 1300 r. do połowy XVI w.*, Warszawa 2014, wyd. Instytut Sztuki PAN, ss. 406, 171 ilustracji, 59 tablic fotograficznych, płyta CD z katalogiem grupującym opisy 60 analizowanych obiektów.

Książka Piotra Laska jest dziełem obszernym. Sądzę też, że jest to zarazem praca ważna i obronie tej tezy poświęcę ten tekst. Dla porządku wspomnę jeszcze, że jest to drukowana wersja doktoratu, uzyskanego w Instytucie Sztuki PAN, którego promotorem był Andrzej Włodarek. Natomiast, zdziwiony, nie znalazłem w drukowanej wersji nazwisk recenzentów tezy doktorskiej, którymi byli Zbigniew Bania i Tomasz Węclawowicz.

Celem rozprawy, będącej jak zapisano we wstępie „wynikiem fascynacji architekturą obronno-rezydencjonalną jako drugim, po świątyniach, największym medium średniowiecznego świata” jest poznanie tytułowej problematyki z punktu widzenia warsztatu historyka sztuki, pozwalającego na badanie optyki genetycznej, historycznej, społecznej, symbolicznej, artystycznej itd., a więc analizowanie nie tylko samych dzieł, ale także ich rozlicznych znaczeń. Autora interesowały przede wszystkim sprawy genezy wież mieszkalnych na terenach piastowskich — kiedy i jakie czynniki zadecydowały o ich pojawieniu się. Następnie starał się określić podstawowe typy omawianych budowli, chronologii powstawania, frekwencji i wzajemnych ich relacji, a także ewentualnych powiązań z prądami, czy tylko ogólnymi wzorcami ideowymi płynącymi z krajów ościennych. Obserwacja ta wieść miała między innymi w kierunku poznania uwarunkowań decydujących o realizowaniu takiego, a nie innego modelu siedziby. Ważna była też próba rekonstrukcji uwarunkowań wyboru, dyktowanego względami bezpieczeństwa lub tylko mody, manifestowania osobistego czy rodowego statusu, a także określonej postawy względem śledzonych realiów epoki. Tak więc, wieże mieszkalne powstałe w późnym średniowieczu na terenie Królestwa Polskiego stały się przedmiotem wieloaspektowej analizy formalnej, funkcjonalnej i treściowej, do której oprócz metod typowych dla historyka sztuki sięgnięto także do zasobu metod typowych dla historii, historii architektury i archeologii.

Zakresy terytorialny i chronologiczny rozprawy wynikają z jej tytułu, choć nie jest przypadkiem, że w tekście pojawia się też data Unii Lubelskiej i powstania Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Narracja omawianej pracy podzielona została na pięć zasadniczych części. W pierwszej, noszącej tytuł „zagadnienia wstępne” (s. 7–38), omówione są: cel, metoda, zakresy: terytorialny i chronologiczny badań. Następny podrozdział poświęcono sprecyzowaniu pojęć, kolejny — genezie i rozwojowi typu wieży mieszkalnej, czyli najstarszym donżonom na terenie obecnej Francji i Wysp Brytyjskich, ostatni zaś — zreferowaniu stanu badań nad wieżami mieszkalnymi w Polsce. Rozdział drugi (s. 39–71) poświęcony jest omówieniu wież powstałych na ziemiach piastowskich do początku XIV wieku. Składa się on z czterech partii dotyczących kolejno: najstarszych obiektów z terenu Śląska, realizacji ksiąząt dzielnicowych, najstarszych wież biskupich i najstarszych obiektów możnowładczych. Trzeci rozdział (s. 72–216) zawiera omówienie wież mieszkalnych w Królestwie Polskim w XIV–XVI w. Kolejny (s. 217–262) poświęcony jest analizie funkcjonalnej obiektów, analizowanych najpierw jako punkty oporu, potem jako mieszkania. Narrację kończy dość obszerne podsumowanie (s. 263–283). Po nim następuje streszczenie angielskie (s. 284–289), jednostronicowy wykaz skrótów oraz obszerna bibliografia (s. 291–333), podzielona na źródła rękopiśmienne (13 pozycji), źródła publikowane (32) i opracowania (630). Do merytorycznych walorów tej części

jeszcze powrócę, nie ulega zaś wątpliwości, że oprócz niewielkich błędów czy braków zawiera ona prawie całą sumę obecnej wiedzy na temat szeroko pojętej późnośredniowiecznej architektury *militaris* na ziemiach polskich, terenach ościennych i w Europie. Pozycje, których zabrakło w tym zestawieniu, odnaleźć można w wykazach literatury dotyczących poszczególnych obiektów, pomieszczonych w elektronicznym katalogu. Książkę kończą bardzo w niej przydatne indeksy — osobowy i historyczno-geograficzny, spis podpisów pod ilustracje zawarte w tekście, spis podpisów pod kolorowe tablice fotograficzne oraz umieszczone poza tekstem tablice. Autonomiczny, bogato ilustrowany katalog obiektów, z hasłami o 60 miejscowościach, jest prawdziwą kopalnią wiadomości o wieżach mieszkalnych zbudowanych na ziemiach polskich.

Nie rozwijając samego opisu książki, która choć opublikowana w niewielkim nakładzie, jest — przynajmniej teoretycznie — ogólnie dostępna, przejsię pragnę do refleksji związanych z jej lekturą. Nie mam wątpliwości, że napisanie jej nie było łatwe. Przekonuje o tym już sama „precyzacja pojęć” (s. 13–23), z której wynika wielka niehomogeniczność używanych pojęć, dotycząca zresztą zarówno literatury europejskiej, jak i polskiej. Na to swoiste pomieszanie języków uczonych nakłada się znaczna wieloznaczność słownictwa stosowanego przez średniowiecznych skrybów. Używanie zróżnicowanych, innych określeń na ten sam obiekt jest bowiem dość typowe, ale nie zawsze (czasem wcale nie) informuje o realnych przekształceniach danej budowli. Z drugiej strony, trudno spodziewać się, by średniowieczni pisarze używali określeń przyjętych i stosowanych we współczesnej nauce. Z pozycji bibliograficznych dobrze obrazujących wieloznaczność tekstów łacińskich zabrakło mi nieco pracy T. Nowaka i J. Szymczaka¹. Na próbę uporządkowania pojęć, przynajmniej w literaturze polskiej, wypada więc jeszcze poczekać, choć aktualność takiego postulatu nie może budzić dyskusji. W partii dotyczącej „genezy i rozwoju typu” (s. 23–36), a zresztą nie tylko tam, pojawia się wątek ewentualnych relacji pomiędzy obiektami wieżowymi z budownictwa militarnego Cesarstwa Rzymskiego a wieżami wczesnośredniowiecznej Europy. Autor, jak sądzę, bez wątpienia słusznie, generalnie nie wierzy w dosłowność tych nawiązań. Uważam, że w interpretacjach swych mógł odwołać się do pracy J. Piekalskiego (tu nie cytowanej), dotyczącej wczesnośredniowiecznych miast europejskich, w której bada rolę późnoantycznych *civitates* i *castra* w kształtowaniu form wczesnomiejskich zespołów osadniczych².

Nie rozwijając tematu, sprawnie moim zdaniem zarysowanej, problematyki najstarszych donżonów europejskich, zatrzymać się pragnę nad dość lakonicznie naszkicowanym (s. 36–38) podrozdziałem, referującym stan badań nad wieżami mieszkalnymi w Polsce. Może nie mam racji, ale najważniejszą osią tej partii tekstu stało się podkreślenie różnic pomiędzy sugestiami S. Kołodziejkiego i autora tej recenzji. Pierwszy „optował za jej [wieży mieszkalnej — L.K.] zachodnioeuropejskim rodowodem i podkreślał rolę kolonizacji na prawie niemieckim”, drugi „wskazywał na możliwość pochodzenia siedziby wieżowej na kopcu z budownictwa grodowego” (s. 36). Myślę, że optyka takich tez uzasadniona była w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w., a więc dość dawno, i zarazem dobrze mieściła się wtedy w wyostrzonej opozycji „rodzimego” i „obcego”³. Opozycji zresztą nie do końca zasadnej, gdyż pierwszy z autorów miał na myśli wędrówkę idei, zaś drugi — realia budowlane. Ostatnie ćwierćwiecze nie zaowocowało studiami pogłębiającymi tę tematykę wśród archeologów⁴, ale zarazem wielki

¹ T. Nowak, J. Szymczak, *Obiekty obronne w Sieradzkim i Wieluńskim w świetle źródeł pisanych (do końca XVI w.)*, [w:] *Między północą a południem. Sieradzkie i Wieluńskie w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych*, red. T.J. Horbach, L. Kajzer, Sieradz 1993, s. 18–95.

² J. Piekalski, *Od Kolonii do Krakowa. Przemiana topografii wczesnych miast*, Wrocław 1999, s. 49 i n.

³ Do problematyki Autor powraca też w kolejnym rozdziale (s. 64–65).

⁴ Może oprócz słabo jeszcze znanej w Polsce pracy: D. Nowakowski, *Schlesische Ritterburgen des späten Mittelalters und der frühen Neuzeit im Lichte der archäologische Quellen*, [w:] *Soziale Gruppen und Gesellschafts-*

przyrost wiedzy historycznej oraz prac nad obrazem przemian wieku XIII, w tym przekształceń siedzib warownych, umożliwia znacznie dokładniejsze przyjrzenie się tej, raczej pozornej niż prawdziwej, alternatywie⁵. Równocześnie, jak iluzoryczne są niektóre ugruntowane w literaturze (szczególnie starszej) sądy dotyczące datowania wielu obronnych siedzib rycerskich, wykazały nowe studia A. Marciniak-Kajzer⁶.

Rozdział drugi poświęcony jest wczesnym (do początku wieku XIV) realizacjom z ziem polskich. Nie dziwi, że rozważania rozpoczynają się od terenu Śląska i problematyki tzw. osiemnastobocznej budowli na wrocławskim Ostrowie Tumskim. Autor cytuje już, opublikowaną w tym samym roku co analizowana rozprawa, pracę M. Chorowskiej, która chyba ostatecznie przesądza dyskusję o możliwościach interpretacji tego obiektu⁷. W przypadku domniemanego domu na zamku we Wleniu nie do końca zrozumiałem, na czym polega podkreślana w literaturze różnica pomiędzy „wieżą mieszkalną” a „silnie zredukowanym budynkiem reprezentacyjnym” (s. 43). Nie jest to zresztą zarzut, lecz raczej konstatacja skali trudności w zrozumieniu, często dość nieostro sformułowanych sądów badawczych cytowanych autorów, w dodatku czynionych tylko na podstawie znajomości archeologicznie uczytelnionego rzutu danego budynku. Natomiast znając stratygrafię nawarstwień wleńskich nie mam nadziei, iż sama kontynuacja badań terenowych może jeszcze dostarczyć czytelniejszych konkretów.

W podrozdziale o pierwszych wieżach na terenie księstw dzielnicowych sporo miejsca poświęcono potężnemu „cylindrowi” lubelskiemu. Autor, zresztą zupełnie słusznie, raczej referuje stan wiedzy o nim, niż przesądza sprawę jego datowania i osoby fundatora. Jest to bowiem budowla trudna do interpretacji, a do tego informująca, jak iluzoryczne mogą być granice pomiędzy europejskim „Zachodem” i „Wschodem”. Poruszona w następnym podrozdziale problematyka wież biskupich zogniskowana jest na dobrą sprawę pomiędzy Sławkowem a Olsztynem. W pierwszym wypadku sporo niedopowiedzeń wynika z labilności interpretacji J. Pierzaka. W drugim sprawa jest bardziej skomplikowana, gdyż przy wieży „sołtysiej” nigdy nie było badań archeologiczno-architektonicznych, co nie pozwala na udokumentowanie pojawiających się w literaturze sądów. Z drugiej jednak strony, co najmniej dwie obserwacje są zupełnie bezdyskusyjne i wymagają refleksji. Skala myśli architektonicznej potrzebnej do wzniesienia tej wieży nie może być porównywana z horyzontami dość ograniczonymi, czytelnymi przy realizacji zamku kazimierzowskiego. Druga przepaść rysuje się czytelnie już przy wstępnej analizie kamiennych wątków stosowanych w obu częściach zamku, gdyż wieża „sołtysia” budowana była przez profesjonalnych, czujących kamień lapicydów, czego nie można powiedzieć o dość podstawowych umiejętnościach muratorskich ekipy z części kazimierzowskiej. Wnioski, wskazujące na europejską myśl i wysoce wyspecjalizowane umiejętności warsztatowe, rysują się niejako same, acz równocześnie wymagają obiektywizacji obserwacjami terenowymi, które tu, bo nie już po solidnych pracach badawczych we Wleniu, mogą mieć podstawowe znaczenie. W ostatnim podrozdziale, o siedzibach możnowładczych,

strukturen in westslawischen Raum, red. F. Biermann, T. Kersting, A. Klammt, Beiträge zur Ur- und Frühgeschichte Mitteleuropas 70, Langenweissbach 2013, s. 471–508.

⁵ S. Gawlas, *O kształt zjednoczonego Królestwa. Niemieckie władztwo terytorialne a geneza społeczno-ustrojowej odrębności Polski*, Warszawa 1996 (II wyd., Warszawa 2000). Por. A. Boguszewicz, *Przemiany w XIII-wiecznym śląskim budownictwie obronnym*, [w:] *Kultura średniowiecznego Śląska i Czech. „Rewolucja” XIII wieku*, red. K. Wachowski, Wrocław 1998, s. 97–111; tenże, *Corona Silesiae. Zamki Piastów fürstenberskich na południowym pograniczu księstwa jaworskiego, świdnickiego i ziebickiego do połowy XIV wieku*, Wrocław 2010, s. 45 i n.; J. Sikora, Ł. Trzcziński, *Castrum Racians — przyczynek do obcych wpływów na XIII-wiecznym Pomorzu Wschodnim*, „Archaeologia Historica Polona”, t. 21, 2013, s. 101–126.

⁶ A. Marciniak-Kajzer, *Średniowieczny dwór rycerski w Polsce. Wizerunek archeologiczny*, Łódź 2011.

⁷ M. Chorowska, *Kaplica czy wieża? Interpretacja najstarszych relikwów zamku na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu w świetle badań z lat 2011/2012 oraz analogii europejskich*, [w:] *III Forum Architecturae Poloniae Medievalis*, t. I, red. K. Stala, Architektura. Monografie Politechniki Krakowskiej, nr 425, Kraków 2013, s. 31–49.

zdecydowanie zabrakło znajomości pracy I. Ericssona, który chyba jako jeden z pierwszych sprowadził hipotezy historyków architektury do realiów archeologicznych⁸. W sumie narrację dotyczącą początków budowy wieżowych na ziemiach polskich ocenić można jako interesującą i zarazem wyważoną. Wobec nikłości zabytkowych struktur i równocześnie ogromu literatury, pełnej nie zawsze wyważonych interpretacji, Autor stara się zachować pewien dystans i raczej referować poglądy archeologów i historyków, ograniczając się tylko do sugerowania określonych opcji, bez ich zdecydowanej waloryzacji. Jest to ostrożność najczęściej zasadna i zarazem godna podkreślenia.

Typowe dla historii sztuki autorskie umiejętności warsztatowe stają się ważniejsze w narracji rozdziału trzeciego, dotyczącej wież zbudowanych pomiędzy XIV w. a pierwszą połową wieku XVI. Są to bowiem obiekty znacznie lepiej zachowane. Rozdział skonstruowany jest chronologicznie, zaś jego poszczególne partie dotyczą kolejno: okresu wpływów czeskich, następnie wież z czasów łokietkowych i kazimierzowskich, andegaweńskich, a w końcu jagiellońskich. Podobnie jak Autor, jestem przekonany o liczącym się wpływie czasu rządów Przemysła Ottokara II na sytuację ziem polskich, a następnie o bardziej już realnym i czytelnym w akcjach budowlanych obu ostatnich Przemysłidów, wykraczającym poza Wawel, Kraków i Małopolskę (np. Koło czy Płock). Na ocenę tych wpływów niedobrze wpływają np. zasadnicze różnice interpretacyjne dotyczące poznańskiego Zamku Przemysła, a wspomnieć też warto, że znana i cytowana przez Autora najnowsza praca C. i K. Hadamików o Chęcinach, została już po części zweryfikowana nowymi odkryciami poczynionymi w latach 2013–2014 przez W. Glińskiego⁹.

Nie ulega wątpliwości, że rolę wiodącą w okresie rządów dwóch ostatnich Piastów przypisać trzeba fundacjom królewskim. Nie wiem jednak, czy można przejść do porządku nad sądem P. Laska (s. 88), iż w długim okresie panowania Łokietka (moim zdaniem nie tak długim, bo od czasów pierwszego opanowania Wielkopolski ok. 1314 r., a więc sklecenia jako tako dwóch podstawowych obszarów państwa, do jego śmierci nie upłynęło nawet 20 lat) możemy się „domyślać kreacji licznych budowli obronnych i obronno-mieszkalnych”. Myślę, że co najmniej z dwóch przyczyn realia tej epoki były odmienne. Po pierwsze, nie sądzę, aby odbiegały one od łacińskiego porzekadła *inter arma silent musae*, a po drugie, zastanowić się tu chwilę wypada nad prawdziwym fenomenem samego Łokietka. Rozpoczął swą karierę jako drobne ksiąźtątko — kompletnie drugorzędny przedmiot (nie podmiot) w trwających wtedy rozgrywkach znacznie większych graczy, bo przecież trudno za jego partnerów uznać Henryka IV, Przemysła II czy Wacława II. Los sprawił, że do realizacji poszedł jednak najbardziej niespodziewany scenariusz, kreujący właśnie dawnego księcia brzesko-kujawskiego. Startując z bardzo niskiego pułapu wiedzy politycznej, obejmując stopniowo władzę w Polsce, uczył się co prawda pilnie, w tym i na własnych błędach. Nawet jednak u schyłku panowania nie był wolny od działań nieprzemyślanych, wręcz autentycznie szkodliwych, bo tylko tak ocenić wypada wywołanie wojny z Mazowszem, zakończonej wielkimi zniszczeniami północnej części państwa i wręcz zagrożeniem istnienia odnowionego Królestwa. Sądzę, że brak pieniędzy i zarazem brak odpowiednich horyzontów sprawił, iż okres panowania tego władcy nie odznaczył się wieloma liczącymi się fundacjami, a działalność budowlana stanowiła daleki margines jego działań. Nie jest też chyba przypadkiem, że od chwili wydania monografii E. Długopolskiego, a więc od ponad 60 lat, nie możemy się doczekać nowszego ujęcia życia tego księcia. Nadal powielany

⁸ I. Ericsson, „Vom slawischen Burgwall zum deutschen Gut. Studie zur mittelalterlichen Siedlungsgenese im Raum Futterpamp, Holstein”, Lund 1984, mpis pracy doktorskiej obronionej na Uniwersytecie w Lund w Szwecji.

⁹ C. Hadamik, K. Hadamik, *Fazy rozwoju przestrzennego zamku królewskiego w Chęcinach (od końca XIII do połowy XVII wieku)*, [w:] *III Forum Architecturae...*, s. 75–83. Dziękuję serdecznie panu magistrowi Waldemarowi Glińskiemu za zapoznanie mnie z obserwacjami terenowymi i wynikami najnowszych odkryć.

jest natomiast romantyczny mit pracowitego, wytrwałego, mądrego władcy, skutecznie walczącego z przeciwnościami i w końcu osiągającego zamierzone cele¹⁰. Odmawiając Łokietkowi aktywności fundatorskiej myślę, że nie była ona wielka także w pierwszym etapie rządów Kazimierza Wielkiego, który aż do pokoju kaliskiego musiał walczyć o niwelację zagrożeń — w znacznej mierze będących skutkami błędów ojcowskiego panowania. Sytuacja uległa zmianie dopiero u schyłku lat czterdziestych, w efekcie globalnych i lokalnych przemian związanych z epidemią czarnej śmierci w latach 1348–1349. Czas bogactwa i pokoju Królestwa trwał więc tylko około 20 lat i wtedy zapewne zrealizowano większość fundacji królewskich. Myślę, że kontynuować należy studia, rozpoczęte przez J. Kurtykę¹¹, zmierzające do dyferencjacji długiego panowania Kazimierza na dwa — trzy okresy, z których tylko ostatni wiążąc można z wielką aktywnością fundacyjną. Autor, charakteryzując czasy Kazimierza, włącza w nie także problem siedzib bez wątpienia bardziej halickich niż polskich, tzw. strażnic jurajskich, w większości mających tylko orientacyjnie określoną chronologię powstania i użytkowania i nie do końca poznanych fundatorów, obiekty z Mazowsza, a także z Litwy, traktowane jako przykład potencjalnych wpływów na realizację mazowieckie.

W omawianym okresie osobne miejsce zajmuje omówienie fundacji biskupów wrocławskich, a szczególnie obiektów powstałych w mniej lub bardziej dosłownie traktowanym kręgu możliwych Pałuków — Macieja i Zbyluta z Gołańczy. Co ciekawe, są to jedyni tak wyróżnieni purpuraci-fundatorzy. Czy więc biskupi wrocławscy byli szczególnie aktywnymi fundatorami zamków z wieżami i wieżowych domów? Myślę, że nie, a brak omówienia działań ordynariuszy innych diecezji wziął się po prostu ze znacznie gorszego stanu przebadania tych terenów.

Sporo uwagi poświęcono także obiektom określonym jako rycerskie. Autor stosuje tę nazwę, dobrze wiedząc, że omawia nie fundacje rycerskie, ale obronne domy wąsko zarysowanej elity feudalnej, z których przedstawiciele grupy urzędniczej mieszkali w obiektach drewnianych, także typu *motte*, a tylko nielicznych, najbogatszych możnowładców interesować mogło wzniesienie „prawdziwego”, murowanego zamku. Podrozdział ten jest na dobrą sprawę panoramą wczesnych wieżowych zamków prywatnych — *vel* możnowładczych. Z grupy tej wyróżniają się skalą budowlaną, a kiedyś zapewne i wystrojem, wielkie wieże, które określić można jako *palais-donjon*, takie jak warownia Sędziwoja w Szubinie. Znam argumentację S. Szybkowskiego¹² o jej nieco wcześniejszym datowaniu, sądzę jednak, że skala budowlana wieży sama zaprzecza tej hipotezie. Tak więc, obiekt szubiński zaliczyłbym raczej do czasów andegaweńskich, nie zaś wcześniejszych.

Natomiast za w pełni uzasadnione uważam wprowadzenie do narracji o wieżach feudalnych budowli wieżowych z miast. Często wypadają one bowiem z głównego rytmu narracji kastelologicznej, a nowe odkrycia dobrze informują o wielkich możliwościach poznawczych kryjących się w tej grupie realizacji budowlanych.

W następnym podrozdziale rozdziału trzeciego charakteryzowane są realizacje z czasów andegaweńskich, które nie obejmują jednak „ostatniej tercji XIV stulecia” (jak na s. 151), ale tylko 16 lat z pogranicza trzeciej i czwartej ćwierci tego wieku. Doceniając postęp tych czasów i zgadzając się z sugestią, że murowana wieża staje się wtedy dostępniejsza, jako zbyt optymi-

¹⁰ E. Długopolski, *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, Wrocław 1951. Ową starą optykę dobrze ilustruje *Mala historia Polski*, autorstwa Lucjana Rydla (wyd. D.E. Freidleina, Kraków 1931), notująca, iż „wśród znikczemniałych, rozdrobnionych Piastów, znalazł się jednak mąż, który przejął i przeprowadził wielką królewską myśl” i dalej „był to bohater wytrwały i niezłomny” (s. 16).

¹¹ J. Kurtyka, *Odrodzone Królestwo. Monarchia Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego w świetle nowszych badań*, Kraków 2001, s. 115 i n.

¹² S. Szybkowski, *Zamek szubiński w powiecie kcyńskim w XIV–połowie XV wieku i jego właściciele*, [w:] *Zamki i przestrzeń społeczna w Europie Środkowej i Wschodniej*, red. M. Antoniewicz, Warszawa 2002, s. 369–370.

styczny traktuję jednak dalszy ciąg tej myśli, bo nie sądzę, aby dotyczyło to nie tylko „elity władzy Królestwa, ale też w coraz większym stopniu [...] bogatego rycerstwa” (s. 151). Natomiast zgodzić się wypada z Autorem, który odmawia słuszności tezie P. Zaniewskiego o związku tych procesów z „osłabieniem regale grodowego”. Uwagę zwraca interesująca, nowa interpretacja zabudowy wewnętrznej zamku w Koźminie, a także datowanie najstarszego elementu (wieżowego?) późniejszego pałacu Firlejów w Dąbrowicy na przełom XIV i XV w., choć cytowana I. Rolska (na s. 154 swej pracy z 1999 r.) datuje powstanie tego budynku na pierwszą ćwierć XV w. Do sprawy różnic chronologicznych jeszcze powrócę.

Spora (s. 158–216) jest partia poświęcona wieżom z czasów jagiellońskich, co wobec długiego odcinka czasowego, licznych przemian tych czasów i większej liczby zachowanych obiektów, nie dziwi. Podzielona jest ona na siedem podrozdziałów poświęconych kolejno: fundacjom Jadwigi i Jagiełły (tu omówiona tylko wawelska wieża Duńska), realizacjom „rycerskim” z pierwszej połowy XV w., Pińczowowi, Melsztynowi, wzrostowi zainteresowania wieżową siedzibą w drugiej połowie XV w., Piotrkowowi Trybunalskiemu oraz wieżom i wieżowym dworom z XVI stulecia. Narracja poprowadzona jest więc generalnie w rytmie chronologicznym, z zaznaczeniem realizacji traktowanych ogólnie jako najważniejsze.

W partii poświęconej „realizacjom rycerskim” (o niezasadności tego słowa, które powinno być może raczej zastąpione bardziej neutralnym „prywatnym”, już pisałem) sporo miejsca zajmuje wieżowy zamek Zadorów — Bąków w Bąkowej Górze. Reinterpretując sugestie M. Głoska, rzeczywiście obiekt ten datowałem hipotetycznie na pierwszą ćwierć XV w., robotczo łącząc go ze Zbigniewem Bąkiem Starszym (†1433/1434), nie wykluczając inicjatywy jego syna, Zbigniewa Bąka Młodszego (†1469), za którym (i za latami po 1450 r.) zdecydowanie optowała też A. Szymczakowa. Dlatego też zdziwiło mnie nieco zdanie Autora brzmiące: „nie można wszakże wykluczyć, iż budowlę ukończył, lub nawet rozpoczął dopiero jego syn, Zbigniew Bąk Młodszy” (s. 162) z odniesieniem do przypisu 362, gdzie cytowany jest herbarz Bonieckiego. Znając ten herbarz, nie przypominam sobie, by ceniony heraldyk pisał coś na temat bąkowogórskiej fundacji młodszego ze Zbigniewów, i spodziewałbym się raczej przywołania sugestii A. Szymczakowej¹³. Wiedząc o skandynawskich poselstwach Zbigniewa Starszego, a może także będąc zafascynowanym potęgą szarego masywu wyrastającego z zielonej przestrzeni, czyli zamkiem Glimmingenhus, wszakże bez konkretnych przesłanek źródłowych, sugerowałem ewentualność zależności obronnej rezydencji Bąków od warowni skandynawskich. Autor nie odrzuca tej tezy, wskazuje jednak i na inną możliwość, czyli dostrzeżenie ewentualnych wpływów warowni węgierskich. W wieku XV na terenie tym rozwinął się, zdaniem Autora, „nowy typ siedziby pańskiej [...] [który — L.K.] składał się z dwu- lub trzypiętrowego domu, zazwyczaj o trójdzielnym podziale wewnątrz oraz wieżowego ryzalitu, umieszczonego najczęściej na osi fasady” (s. 167). Myślę, że konsekwencją optowania za przemożną rolą Zbigniewa Młodszego może być właśnie doszukiwanie się analogii węgierskich i sugestii takich nie byłbym skłonny odrzucić. Z drugiej jednak strony sądzę, że „typ”(?) domu z wieżowym ryzalitem nie jest specyficzny tylko dla Węgier, o czym przekonuje nie tylko lektura wielkiego do dziś dzieła E. Lundberga. Tak bowiem ukształtowano np. zamek Torpahus w prowincji Västergötland¹⁴. Pomijając już wszystkie meandry trudnych interpretacji i schodząc na grunt obserwacji bezdyskusyjnych sądzę, że zamku nie można traktować jako dzieło obronne zajmujące kulminację góry (s. 161), gdyż od szczytu dzieli go kilka metrów. Możliwe, iż taka

¹³ A. Szymczakowa, *Dziedzice Bąkowej Góry w wieku XV*, „Rocznik Łódzki”, t. 40, 1993, s. 146–147.

¹⁴ E. Lundberg, *Herremannes bostad. Studier over nordisk och allamänt västerländsk bostadsplanläggning*, Stockholm 1935, s. 107. Nie wymaga natomiast już komentarza sugestia T. Wujewskiego, który podobną budowlę na zamku w Krajence odnosi do wpływów północno-zachodnich i datuje dopiero na połowę XVI w., por. T. Wujewski, *Zamek w Krajence*, Poznań 2008.

właśnie lokalizacja (trudna przecież do zrozumienia z pozycji wąsko pojętej optyki militarnej) nie była przypadkowa, podkreślając optyczną, ale może przede wszystkim ideową relację wsi, świątyni i rezydencji, zaś sam wierzchołek wzniesienia pozostawiając Najwyższemu. W sumie przykład Bąkowej Góry wskazuje na potrzebę dość daleko posuniętej ostrożności i odpowiedniego wyważania relacji pomiędzy realiami a domniemaniami.

Podkreślana w następnym podrozdziale wyjątkowość założenia Zbigniewa Oleśnickiego w Pińczowie nie może budzić dyskusji. Podobnie jak Autor myślę bowiem, że pewna niejasność zawarta w sformułowaniu profesora Adama Miłobędzkiego o owej „pośredniości realizacji pińczowskiej” nie może sugerować standardowości tego dzieła, będącego, nawet teoretycznie, raczej wzorem niż naśladownictwem. Szczegrze zdziwiła mnie natomiast sugestia, iż „gdyby nie pomogły weduty [...] Dahlberga” (s. 163) rekonstrukcja pierwotnej dyspozycji zamkowego donżonu, opracowana przez tego badacza, mogła wyglądać inaczej. Mogła, i o to nie zamierzam się sprzeczać; znając jednak tego uczonego, nie tylko z literatury, a do tego mając szczęście prowadzić po kierowanej przez niego ekipie niewielkie prace terenowe w Pińczowie, nie sądzę, aby owa weduta miała znaczenie decydujące. Myślę, że autentyczna znakomitość Adama Miłobędzkiego jako badacza staje się już wartością zbyt szybko niedocenianą. Doceniam natomiast zasadność indywidualnego omawiania wieży w Melsztynie. Kiedyś, ze względów nie tylko badawczych, z zainteresowaniem śledziłem powstawanie sugestii, iż wspaniałość tego donżonu, zbudowanego przez któregoś z Melsztyńskich (Spytka †1399, wojewodę krakowskiego i pana zachodniego Podola lub raczej jego syna Spytka †1439, kasztelana bieckiego), mogła stanowić inspirację dla Zbigniewa Oleśnickiego, starającego się przewyższyć własnym wieżowym pałacem znak potęgi nienawistnych Leliwitów¹⁵. Nie umiając w tej materii zająć własnego stanowiska, sądzę tylko, iż obiekt ma w sobie więcej cech typowych dla wieku XV niż XIV, chyba że sięgniemy do dalekich analogii wybitnych realizacji europejskich.

Kolejny podrozdział poświęcony jest realizacjom z drugiej połowy XV w., kiedy nastąpić miał „wzrost zainteresowania siedzibą wieżową” (s. 176). Zdecydowanie nie mogę zgodzić się z tezą Autora, iż „szersza recepcja murowanych wież mieszkalnych idzie w parze z zanikiem w ciągu drugiej i trzeciej ćwierci XV stulecia drewnianych wież na kopcach” (s. 176). Myślę, że w zdaniu tym nie do końca szczęśliwie połączono kilka elementów. Wzrost zamożności elit, szczególnie w okresie po wojnie trzynastoletniej, musiał siłą rzeczy przełożyć się na ich żywsze zainteresowanie zamieszkiwaniem w murowanych, bezpiecznych ścianach. Przyrost liczby budowli monumentalnych nie może więc ulegać wątpliwości. Równocześnie, nie zawsze przyrost w jednej dziedzinie równać się musi regresowi w drugiej. Reguła ta obowiązuje w przypadku niezmienności puli; jest natomiast całkiem iluzoryczna i nieprawdziwa, gdy pula ta ulega znacznemu powiększeniu. A tak to przecież działo się w czasach panowania Kazimierza Jagiellończyka. Równocześnie, jak wynika z najnowszych zestawień chronologii tzw. gródków stożkowatych, nie ma żadnych wiarygodnych danych informujących o zaniku w drugiej i trzeciej ćwierci XV w. drewnianych wież na kopcach. Dodatkowo zaś, w świetle nowszych interpretacji, liczba ich w wieku XV zdecydowanie rośnie¹⁶. Tak więc, połączenie obserwacji prawdziwych i nieistniejących doprowadziło do z gruntu fałszywego wniosku. Na usprawiedliwienie Autora można tylko zwrócić uwagę, że interpretacje prowadzone na styku obserwacji kilku nauk, używających innych metod i języków, traktować można jako wyjątkowo trudne. Zdecydowanie mniej aktywnie polemizowałbym ze zdaniem, iż „w Królestwie Polskim murowane budowle, nawet skromnej kubatury, wciąż dostępne były jedynie zamożnym przedstawicielom stanu szlacheckiego” (s. 178), w którym zmieniłbym tylko słowo „zamożnym” na

¹⁵ A. Marciniak-Kajzer, *Zamek Melsztyn i jego wieże*, „Archaeologia Historica Polona”, t. 12, 2002, s. 81–90.

¹⁶ Tejże, *Średniowieczny dwór rycerski...*, s. 308–309.

„najzamożniejszym”, pamiętając np. o relacjach ilościowych pomiędzy dworami drewnianymi a murowanymi na wsi polskiej jeszcze w XIX wieku. Natomiast, podobnie jak Autor, nie wierzę w aż tak wczesne, bo odnoszone do pierwszej połowy XIV w., datowanie najstarszego elementu późniejszego pałacu Tarnowskich w Dzikowie, obecnie w Tarnobrzegu. Nie do końca też mogę przyjąć zapis zdania dotyczący murowanego dworu — „kamieńca” z XV w. w Siemkowicach koło Pajęczna. Dzieje obiektu i jego badań są, co prawda, obszernie zrelacjonowane w katalogu (pomieszczonym na płycie CD, nr 42), ale na s. 178 w tekście pracy wiadomość o jego hipotetycznym fundatorze — Stoigniewie opatrzona jest odnośnikiem do *Liber beneficiorum* Jana Łaskiego (przyp. 420). Jeśli dobrze przypominam sobie zapis z tej strony, to nie ma tam informacji, że Stoigniew wznosił ten dwór, a tylko odnotowana jest obecność takiej osoby. Myślę, że obecnie datowanie (zresztą dość hipotetyczne, bo nie oparte na danych bezpośrednich) powstania tego obiektu można roboczo uściślić. Studia A. Szymczakowej pozwalają śledzić dzieje Stoigniewa od 1452 r., gdy córka Spytka Zawiszycza Bużenkiego, Katarzyna, wyszła za niego za mąż, do 1472 r., gdy Przedbor z Koniecpola zastawił mu za 150 grzywien wieś Wojsławice koło Zduńskiej Woli¹⁷. Może więc zbudowanie przez Stoigniewa murowanej obronnej rezydencji można datować na trzecią ćwierć XV w.(?), czyli na okres jego największej, potwierdzonej źródłowo aktywności.

Omawiając wieżową siedzibę Zygmunta I w Piotrkowie Trybunalskim i jej oddziaływanie na architekturę siedzib szlacheckich, Autor porusza się głównie śladami studiów T. Jakimowicz, ale o poznańskiej uczynie różni się zasadniczo w ocenie recepcji tej realizacji. Była ona przekonana o wielkim wpływie realizacji piotrkowskiej na ożywienie mody na wieże mieszkalne, szczególnie wśród prywatnych fundatorów wieku XVI. P. Lasek uważa natomiast, że było odwrotnie, a nawet zadaje pytanie — czy wybór przez Zygmunta I określonego kształtu realizacji piotrkowskiej nie był wynikiem powszechności i mody na takie budowle. Sądzi też, że zjawisko zainteresowania prywatnych fundatorów siedzibami wieżowymi miało miejsce w drugiej połowie XV w., „a jego apogeum przypada na lata tuż przed budową piotrkowskiej *turris*” i dalej: „rola piotrkowskiej *turris* w «aktualizacji modelu» wież mieszkalnych była w dotychczasowej literaturze [...] przeceniana” (s. 189 i 190). Będąc dość wyraźnym krytykiem wielu tez poznańskiej badaczki, czemu nieraz dawałem wyraz na piśmie, tu byłem zdecydowanie bliższy sądom T. Jakimowicz niż Autora omawianej pracy, lecz do sprawy tej, właśnie z perspektywy optyki recenzowanej książki, jeszcze powrócę.

Kolejny podrozdział poświęcony jest „wieżom mieszkalnym i dworom wieżowym szlachty w XVI stuleciu” (s. 191). Sporo miejsca poświęcono tu wieży w Rzemieniu, która zdaniem Autora powstała w końcu XV lub na początku XVI w., a przynajmniej przed rokiem 1508, kiedy po raz pierwszy wymieniono *castrum*, wybudowane z inicjatywy Jana Feliksa „Szrama” Tarnowskiego (†1507), wojewody sandomierskiego a potem krakowskiego. Wcześniej T. Jakimowicz odmawiała wieży rzemieńskiej nawet funkcji „domu pańskiego”, a określenie „reprezentacyjna siedziba właścicieli” opatrywała znakiem zapytania¹⁸. Klucz rzochowski Leliwitów, którego centrum stanowił Rzemień, należał do nich od drugiej połowy XIV w., a więc siedziba tej gałęzi rodu powinna tam istnieć już wtedy. Znając charakter wieży, niestety wielokrotnie i mocno przekształcaną, sądzę, że istnieją i inne możliwości interpretowania tego budynku. Jego skala, charakteryzująca się dużą powierzchnią użytkową i liczbą izb, wewnętrznymi schodami, obecnością latryny i detalu z warsztatu Benedykta (niepochodzącego moim zdaniem z pierwszej przebudowy) itp., sugerować może, że była to jednak rezydencja, choć może nie

¹⁷ A. Szymczakowa, *Szlachta sieradzka w XV wieku. Magnifici et generosi*, Łódź 1998, s. 56, 316; teźże, *Nobiles Siradiensis. Rody Porajów, Pomianów, Gryfów, Kopaczów i Pobogów*, Warszawa 2011, s. 51, 53, 54, 90.

¹⁸ T. Jakimowicz, *Dwór murowany w Polsce w wieku (wieża — kamienica — kasztel)*, Warszawa-Poznań 1979, s. 100, 1196.

tak wcześnie datowana. Na dobrą sprawę, pierwszym poświadczeniem jej obecności jest bowiem nie wzmianka z 1508 r., ale dopiero notatka potwierdzająca obecność wieży murowanej w środku zamku z 1546 r. (płyta CD, nr 40). Sądzę też, że obiekt w Rzemieniu traktować można (podobnie jak Łopatki) jako w znacznej mierze powielenie realizacji królewskiej w Piotrkowie. Dlatego też, pamiętając o niczym niepotwierdzonej źródłowo (acz traktowanej w literaturze jako pewnik) sugestii łączącej obiekt z Janem Feliksem „Szramem”, równie hipotetycznie można zastanawiać się nad możliwością wzniesienia wieży przez jego potomków. Myślę tu o kolejnym dziedzicu dóbr rzechowskich — jego najstarszym synu Stanisławie, kasztelanie chełmskim i sądeckim (†1528–1530), bo chyba już nie o kształconym we Włoszech wnuku Wojciechu¹⁹. Datowanie wieżowej rezydencji rzemieńskiej na drugą i trzecią dekadę wieku XVI, choć także niepotwierdzone źródłowo, odpowiada moim zdaniem znacznie lepiej jej obrazowi, sensowi i kontekstowi przestrzennemu, a do tego dobrze tłumaczyłoby słabo dotąd dostrzegane w literaturze podobieństwo do Piotrkowa i zarazem eliminowałoby z literatury przekonanie o renesansowej przebudowie w początku XVI w.

Jako nie do końca uprawniony traktuję wniosek (wynikający też z interpretacji Rzemienia), że u schyłku XV w. moda na dom wieżowy „objęła niemal wszystkich przedstawicieli elity politycznej i ekonomicznej Królestwa”, którzy do tego „posiadali możliwości odpowiednie dla wzniesienia znacznie okazalszych, a przede wszystkim wygodniejszych budowli o poziomej dyspozycji” (s. 194). Myślę, że pierwszą część cytowanego zdania już sam Autor podważył w partii „podsumowanie”, gdzie na s. 283 obiektywizował skalę poczynionych obserwacji i uogólnień, odnoszących się do „1% realizacji mieszkalnych ówczesnej elity feudalnej”. Natomiast wyważenie właściwych relacji pomiędzy wygodą a bezpieczeństwem dla przedstawiciela elit omawianych czasów, wymagałoby znacznie obszerniejszego komentarza. Autor szeroko relacjonuje też problem „wieży Halszki” w Szamotułach. Obiekt ten znam słabo, uwagę moją zwraca natomiast różnorodność poglądów i interpretacji dotyczących chronologii obiektu, jego funkcji, fundatora, a więc problemów zupełnie podstawowych. Bardzo ciekawy, szczególnie dla archeologów, motyw tekstu pojawia się przy dyskusji na temat wieży zamkowej, interpretowanej jako mieszkalna, w Kazimierzu Dolnym. Autor dość boleśnie przypomina wcześniejszym badaczom, że „zdeponowanie monety nie musiało mieć koniecznie miejsca w latach jej emisji” (s. 203), z czego wynika, że nawet w środowisku historyków sztuki pryska już mit tzw. dobrych datowników, dawniej szczególnie powszechny wśród archeologów i traktowany bez mała jako kanon dla interpretacji chronologicznych, a dziś już szczęśliwie zapomniany.

Już nie na marginesie tego problemu dostrzegam, że Autor ma pewne kłopoty z interpretowaniem niektórych dzieł architektury pochodzących z terenu Lubelszczyzny. Waham się tu głęboko w ocenie tej obserwacji, jednakże sądzą, że nie należy podkreślać jego trudności badawczych, lecz raczej zwracać uwagę na pewną niehomogeniczność poglądów starszych autorów, w których to tezach pojawia się niekiedy (dla mnie też trudna do zrozumienia) tendencja do obniżania datowania. Problem ten także wymagałby dokładniejszych studiów i dlatego tu nie będę go rozwijać. Natomiast już zdecydowany i oczywisty niepokój budzić muszą kontrowersje dotyczące „polskiego Chambord”, czyli Gołuchowa, wynikające, jak sądzą, głównie z faktu, że obiekt ten nigdy nie stał się przedmiotem badań archeologiczno-architektonicznych, a w interpretacjach naszych musimy godzić zgoła rozbieżne poglądy obu tak wytrawnych badaczek jak T. Jakimowicz i R. Kąsinowska. Rozważania o Gołuchowie wiodą Autora w stronę

¹⁹ W. Dworzaczek, *Hetman Jan Tarnowski. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego*, Warszawa 1985, s. 338–341, tabl. XI–XIII. Wspomnieć też warto, że żonami Stanisława były kolejno: Katarzyna Kościelecka († przed 1512 r.) i Katarzyna Firlejówna, córka wojewody lubelskiego i krakowskiego Mikołaja, żołnierza, dyplomaty, fundatora i twórcy potęgi rodu, por. I. Rolska, *Firlejowie Leopardzi. Studia nad patronatem i fundacją artystycznymi w XVI–XVII wieku*, Lublin 2009.

opisu obiektów określanych jako małe zamki lub dwory obronne, nazywanych *manoir*. Część francuskich *manoirów* była pozbawiona jakichkolwiek walorów obronnych; w innych wypadkach, gdy były umocnione, można też posługiwać się określeniem *maisons — fortes*. Studium I. Marland o tych obiektach w małym rejonie L'Auxois w Burgundii dobrze ilustruje ilościową skalę tego zjawiska, gdyż w horyzoncie 1461 r. wymieniono 60 takich obiektów (nie notując obecności 80), a łączna ich liczba wynosiła aż 175 dworów²⁰. Pewne kłopoty chronologiczne wiążą się też z interpretacją dworu w Żukowie, stanowiącego realizację przynajmniej formalnie najbliższą Gołuchowowi. Jeśli powstał on rzeczywiście w latach 1532–1550 (data śmierci Stanisława Lupy Podlodowskiego), to musiałby być obiektem od Gołuchowa wcześniejszym (naturalnie przyjmując datowanie T. Jakimowicz), co chyba byłoby trudne do obronienia. Nie dając wiary w pomieszczone na s. 213 datowanie dworu w Jeżowie, jestem natomiast przekonany o słuszności przedstawionej przez Autora interpretacji Sancygniowa, dla T. Jakimowicz będącego tylko „wieżą-lamusem” lub „wieżą-kamieniczką”.

Ostatni, czwarty rozdział części narracyjnej poświęcony został analizie funkcjonalnej opisanych wież. Autor omawia je kolejno jako punkty oporu, bada ich usytuowanie, umocnienia zewnętrzne, urządzenia obronne samych wież, ich walory mieszkalne, zagadnienia komunikacji, rozplanowanie wnętrza, urządzenia grzewcze i sanitarne, dekoracje, a w końcu omawia dylemat „wieże mieszkalne czy obronno-prestiżowe”. Ten ostatni problem jest dla mnie postawiony zbyt ostro, gdyż trzy wymieniane wyżej momenty nie muszą (i najczęściej nawet nie powinny) się wykluczać. Inną sprawą jest traktowanie danego budynku jako dworu — rezydencji lub tylko jako okresowo użytkowanego obiektu o funkcjach refugialnych lub magazynowych. Myślę też, że zwolennicy poszczególnych interpretacji (z których część prawie we wszystkich wieżach widzi dwory, a część obiekty gospodarcze lub refugialne), bardziej przywiązują się do swoich przekonań, niż starają się rozumieć rozproszone informacje wzięte z archeologii, źródeł pisanych, obserwacji stylistycznych i architektonicznych, a wreszcie z kontekstów przestrzennych i funkcjonalnych danych obiektów. Śledząc literaturę przedmiotu odczuwam bowiem czasami, że w interpretacji danego obiektu ważniejsze stają się „moje” (czyli danego badacza) przekonania niż realia. Choć nie ze wszystkimi obserwacjami Autora zamieszczonymi w tym rozdziale w całości się zgadzam, a w niektórych miejscach rażą mnie opuszczenia podstawowej literatury (np. brak prac M. Dąbrowskiej o piecach i systemach grzewczych), to jest to — moim zdaniem — najpełniejsze w polskiej literaturze opracowanie tej problematyki.

Z przyjemnością czytałem też podsumowanie, w którym bardzo wyraźnie rysuje się rola omawianych wież jako znaku ideograficznego i przede wszystkim symbolu informacyjnego dla współczesnych. Optyka ta, wyraźnie zarysowana w kastellologii europejskiej już w tytule ważnej pracy J. Zeune, *Burgen. Symbole der Macht*²¹, zyskuje sobie we współczesnych interpretacjach coraz ważniejsze miejsce, szczęśliwie wypierając romantyczne rojenia niektórych historyków wojskowości o mentalności harcerzy, podkreślających znaczenie „zmków niezdo-bytych”. W tekście razi mnie notoryczne posługiwanie się terminem „rycerstwo”, zamiast „elita możnowładcza” (lub fundatorzy prywatni), bo tylko przedstawiciele tej grupy mogą być traktowani jako potencjalni budowniczości bezpiecznych wieżowych domostw, ale sędzę, że proponowana przez Autora etapizacja wieżowych siedzib, przypominająca zresztą w ogólnym zarysie periodyzację zamków polskich B. Guerquina, warta jest zapamiętania.

²⁰ I. Marland, *Les maisons — fortes de L'Auxois*, [w:] *Hommage à Geneviève Chevrier et Alain Geslan*, Chantiers d'études médiévales, no 13, Strasbourg 1975, s. 63–70.

²¹ J. Zeune, *Burgen. Symbole der Macht. Ein neues Bild der mittelalterlichen Burg*, Regensburg 1997. Por. wcześniejszą pracę tego autora, *Die Burg als zeitgemäßes Statussymbol: drei Fallstudien aus Oberkärnten*, [w:] *Die Burg — ein kulturgeschichtliches Phänomen*, red. H. Hofrichter, Veröffentlichungen der Deutschen Burgenvereingung, Reihe B: Schriften, Bd. 2, Marksburg–Braubach 1994, s. 27–39.

Nie daję natomiast wiary w mało, moim zdaniem, zasadny sąd, iż w czasie trwania trzeciego okresu popularności „wieżowych siedzib” (s. 278), czyli w latach przypadających „w zasadzie na cały wiek XV oraz 1. dekadę XVI stulecia”, nastąpił w pierwszej połowie XV w. zanik popularności drewnianych wież na kopcach (może łączony bardziej z tezą A. Miłobędzkiego o stagnacji tego czasu), a w trzeciej i czwartej ćwierci wieku XV ożywienie popularności wieżowych siedzib. Myślę bowiem, że obserwacja dotycząca pierwszej połowy wieku XV nie jest przystająca do interpretacji wydarzeń z drugiej połowy tego stulecia. Sądzę też, że wszelkie uogólnienia opierać się winny na wiarygodnej bazie — liczbie analizowanych obiektów. W literaturze polskiej znam tylko dwa warte odnotowania szacunki ilościowe. Pierwszy dotyczy sumy dorobku budownictwa monumentalnego i jego relacji do całokształtu krajobrazu budowlanego ziem polskich w średniowieczu (A. Miłobędzki), drugi — liczby murowanych dworów z wieku XVI, określonej na 33 obiekty (T. Jakimowicz). Sądy A. Miłobędzkiego, chyba udanie korygowane „do góry” przez Autora, dotyczą szacunkowych wartości globalnych i mimo oczywistej hipotetyczności, z jednej strony uznać je można za prawdopodobne, z drugiej — dobrze oddające marginesowość omawianej tu problematyki budownictwa murowanego w globalnej skali realizacji budowlanych. Inaczej jest z danymi podanymi przez T. Jakimowicz, która po prostu określiła liczbę obiektów dostępnych do badań metodami typowymi dla historyka sztuki (bo nawet nie zawsze historyka architektury), nie mającą żadnego związku z realną liczbą budowli powstałych w XVI i na początku XVII w. Myślę, że z bardzo labilnych określeń chronologicznych typowych dla archeologów, hipotetycznych szacunków globalnych nawet wybitnego historyka architektury i warsztatowych ograniczeń historyczki sztuki, trudno wyciągać dobrze ugruntowane i wiarygodne wnioski. Podkreślić też wypada, że niepełność takiej podstawy źródłowej zdecydowanie wznaga niepewność dotycząca wiarygodności datowania licznych, nawet najwybitniejszych realizacji monumentalnych, że wspomnę tu tylko o omówionym już Rzemieniu. Dlatego też, doceniając starania Autora, myślę, że zarysowana przez niego problematyka frekwencji obiektów oraz dynamika rejestrowanych przemian opisywanych tu budowli stanie się jednym z ważnych głosów w wieloletniej już dyskusji, określając zarazem jedną z możliwych interpretacji, zbudowaną na podstawie interpretowanego przez historyka sztuki stanu naszej wiedzy z początku drugiej dekady XXI wieku.

Na początku tych uwag pomieściłem zdanie o ważności publikacji Piotra Łaska. Myślę, że sąd ten udało mi się w tym tekście obronić. Choć nie ze wszystkimi prezentowanymi w referowanej książce tezami w pełni się zgadzam, doceniam jednak wysiłek Autora, który potrafił wyjść poza wąsko zakrojone granice warsztatu własnej nauki, czyli historii sztuki, odważnie i umiejętnie sięgając także w świat źródeł typowych dla historyków i archeologów. To zaś, że interpretacje interdyscyplinarne są zawsze najtrudniejsze, nie wymaga chyba komentarzy. Raziła mnie za to czasami niestaranność korekty, niezrozumiała maniera alienacji ze świata uporządkowanego kolejnością ABC..., z czego zapewne bierze się podawanie najpierw wymiaru większego, a potem mniejszego, cieszyła zaś szerokość lektur i wymagająca podkreślenia dobra orientacja w literaturze europejskiej. W sumie nie mam wątpliwości, że aktywa zdecydowanie przeważają nad nielicznymi i niekiedy tylko dyskusyjnymi pasywami.

Gratulując serdecznie Autorowi, pragnę też zwrócić uwagę, że tytuł omawianej rozprawy, choć mądry mądrością wręcz biblijną, w gruncie rzeczy sugeruje węższy niż w rzeczywistości zakres książki. Jest to bowiem nie tylko studium o wieżach, ale szeroko zakrojona panorama realizacji obronnych i obronno-rezydencjonalnych z ziem polskich w średniowieczu i na początku czasów nowożytnych.

Leszek Kajzer
(Łódź)